

ANDRZEJ MIERZWIŃSKI

## KŁOPOTY Z CERAMIKĄ JAKO „ŹRÓDŁEM POZNANIA”

### THE PROBLEMS WITH CERAMIC AS A „SOURCE OF KNOWLEDGE”

The author treats the problem of ceramic as a source of knowledge, as a encouragement to consider not only what can one achieve while examining ceramic, but also how to behave to obtain at least anything. He draws attention to the main problem, which should not be solving the problem it self, but anthropological research meant as making relationship between cultures. Diachronic perspective do not decrease significance of the methodological problem in contextually oriented archaeological studies.

KEY WORDS: prehistoric ceramic, maximal analyse of features, surveyor's culture context

Pretekstem do napisania prezentowanego tekstu stało się posiedzenie Komisji Dziejów i Metodologii Badań Archeologicznych Komitetu Nauk Pra- i Protohistorycznych Wydziału I Polskiej Akademii Nauk, które odbyło się w dniu 30 listopada 2001 roku na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tematem posiedzenia była „Ceramika jako źródło poznania”. Zostałem poproszony o przygotowanie jednego z wystąpień, które miały sprowokować i ukierunkować dyskusję. Okazała się ona nadszpedziewanie żywa i zróżnicowana, co zapewne zachęciło prof. Bogusława Gedigę, Przewodniczącego Komisji, by uznać mój pomysł na uporanie się z tak szeroko zakrojonym tematem za godny utrwalenia i upowszechnienia.

Tekst powstawał z myślą, iż będzie jednorazowo wysłuchany, co przy założonym przedmiocie rozważań nie tylko dopuszczało, ale wręcz wymagało zastosowania wyrazistych środków narracyjnych, zbliżonych w możliwie dużym stopniu do

swobody i prostoty języka mówionego, by w ograniczonym czasowo wystąpieniu zarysować własny pogląd i nawiązać dyskusję z wieloma osobami, z których każda ma specyficzne spojrzenie na poznawcze odniesienia ceramiki. Po krótkich wahaniach postanowiłem pozostawić tekst w formie przedstawionej uczestnikom posiedzenia, by w ten sposób zachować wspomnienie o bardzo ożywionym i przyjaznym spotkaniu intelektualnym. Jedy- nym odstępstwem na rzecz wymogów tekstu utrwalonego i poddanego oglądowi stało się przełożenie do bibliografii tytułów opracowań włączonych pierwotnie w tok wywodu oraz możliwie oszczędne (ilustracyjne) wprowadzenie literatury do tych jego partii, w których wydało się to nie do uniknięcia. Wykorzystałem wszak określone zagadnienia jedynie do wyeksponowania własnych przemyśleń i z pełną świadomością zrezygnowałem z konwencji przeglądowej, nawet w wersji krytycznej, by nie pograć szansy na ożywioną dyskusję w natłoku nazwisk i faktów.

\*\*\*

Zaproponowany temat spotkania został ujęty bardzo ogólnie. Wszak możliwości poznawczych uwikłań ceramiki są ograniczane jedynie naszą pomysłowością. Różnie zresztą można definiować zakres przedmiotowy ceramiki, choć zapewne nie ten aspekt będzie nas zajmował. Rozległość problemową tematu można odczytać jako zaproszenie do dyskusji nad źródłami archeologicznymi z metodologicznie odmiennych punktów widzenia, które ostatnio scharakteryzowała pani prof. D. Minta-Tworzowska (2000), w nawiązaniu do świata archeologii tradycyjnej, procesualnej i postprocesualnej. Taki analityczny podział został jednak zastosowany tylko po to, by ogarnąć to, co się nieuchronnie splata i przenika. Dzieje się to w sposób niepowtarzalny w każdym badaczu i z takim tylko nastawieniem proszę również traktować moje wywnieszenia. Temat naszego spotkania dotyczy jednego z zasadniczych zagadnień metodologicznych archeologii. Nie wiem, na ile uda mi się sprostać tak postawionemu zadaniu. Postrzegam siebie jako praktyka, czyli wyżywam się przy realizacji problemów dotyczących określonej epoki i terenu, choć zarazem staram się to czynić w klimacie nieustannej refleksji nad inspirującą rolą teorii oraz nad własną postawą poznawczą. Ta metodologiczna potrzeba zdeterminowała mój sposób reakcji na postawiony problem, a można go również odczytać jako zachętę do tego, by się zastanawiać nie tyle nad tym, co można zyskać poprzez badanie ceramiki, ale jak się zachowywać, by cokolwiek zyskać. W tym znaczeniu dałoby się potraktować temat spotkania jako prowokację metodologiczną. Z mojego punktu widzenia istota tej prowokacji wyraża się poprzez ujęcie tematu w trybie oznajmującym. Stwierdzenie, iż to ceramika jest źródłem poznania, nie mieści się bowiem w moim sposobie odnajdywania się w aktywności badawczej. Mogę zatem podjąć dyskusję tylko przy zmianie trybu na pytający: Czy ceramika jest źródłem poznania? To z kolei nasuwa nieuchronnie dalsze i ważniejsze pytania, które pozostawiono otwartymi: Co jest źródłem poznania? oraz: Co jest przedmiotem poznania? Są to fundamentalne i odwieczne problemy filozoficzne, czyli nierozwiązywalne. Nie ist-

nieje ich specyfika archeologiczna. Poznawcze uwikłania archeologów stanowią tylko pole konkretyzacji tych pytań i prób sprostania im.

Moje trudności w odnalezieniu się w stosunku do zaproponowanego tematu wiążą się również z pewnym nieporozumieniem, czyli postrzeganiem mnie jako badacza ceramiki. Z pozoru może się wydawać to uzasadnione. Przez 7 lat ślęczałem przecież z lupą przy oku nad ceramiką z osady kunnickiej (Mierzwiński 1992). Zaręczam jednak, że nawet przez moment nie robiłem tego ze względu na nią samą, tzn. by ją opracować, jak to się zwykle określa, choć nic to nie znaczy. Nie wytrzymałbym przez tyle lat przy tak wytyczonym celu czy, mówiąc dokładniej, przy braku jakiegokolwiek. Ceramika nie była i nie jest dla mnie ani źródłem, ani przedmiotem poznania. Nie zająłem się nią również dlatego, że ją wykopałem. Jest ona wyłącznie jednym z wielu środków służących kreowaniu własnej refleksji na temat jej wytwórców i użytkowników. Jej kulturoznawcze wykorzystanie staje się wyzwaniem w kontekście realizowanego problemu, w nawiązaniu do jego teoretycznego umocowania, choćby dotyczącego akceptowanej koncepcji kultury i modelu społecznego. Siłą napędową poznania jest zdolność stawiania pytań, czyli ludzka ciekawość, oraz umiejętność i przyjemność udzielania na nie odpowiedzi. Chciałbym pokierować w tą stronę swoje rozważania dotyczące poznawczego statusu rzeczy, w tym ceramiki.

Badacze społeczności młodszych faz epoki brązu i wczesnej epoki żelaza coraz rzadziej przejawiają skłonność do takiego ujmowania tematów, by sprzyjały angażowaniu źródeł ceramicznych, a zwłaszcza poszerzaniu możliwości ich poznawczego wykorzystywania. Jeśli już decydują się, by pochylić się nad ceramiką, to realizują się zasadniczo lub tradycyjnie na polu źródłoznawczym, w czego zakres wchodzi poczynania taksonomiczne i procedury genetyczno-dyfuzyjonistyczne, służące określeniu jej chronologii lub szerzej czasowo-przestrzennych zasięgów stylistycznych, a w rezultacie archeologicznych jednostek kulturowych. Do ponadstandardowych poczynania należą kontekstowo zrelatywizowane badania nad kulturowymi znaczeniami ceramiki, nieodłącznie związane z pogłębionymi studiami nad stylami ceramicznymi, czyli dotyczącymi morfologii oraz funkcji (Kobylińska

1980). W ten ponadstandardowy nurt refleksji nad znaczeniami stylów wpisują się badania nad technologią czy technikami lepienia. Stąd wciąż wyjątkowym opracowaniem pozostaje studium M. Mogielnickiej-Urban (1984). Mimo upływu wielu lat od jego opublikowania, nie mówiąc o tych, które upływały od momentu napisania, pozostaje ono niestety nadal aktualne. Jest to niewątpliwie ważna pozycja naukowa, jedyna w skali pradziejów ziem Polski, choć miarą jej znaczenia powinno być inspirowanie dalszych poszukiwań, nie zaś tak zadziwiająca aktualność, przecież nie z winy Autorki. Ta aktualność nie świadczy najlepiej o kondycji badań ceramologicznych epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Pośrednio niweczy to wielki wysiłek, który włożyła M. Mogielnicka-Urban w swoje wielokierunkowe studia. A dzieje się to w sposób dość przewrotny. Bowiem jej praca stała się niemal natychmiast składową archeologicznego kanonu wiedzy o ceramice pradziejowej. Nie podjęto dyskusji z szerokim spektrum rozważanych w niej problemów, dotyczących organizacji wytwórczości i dystrybucji czy funkcji ceramiki. Zredukowano zainteresowania tą pracą do kwestii warsztatowych. Stała się ona dla wielu badaczy alibi, by nie zajmować się pozyskiwanymi materiałami ceramicznymi w tych zakresach problemowych, które podjęła M. Mogielnicka-Urban.

Apele o podejmowanie studiów nad ceramiką w perspektywie kulturoznawczej mijają się z celem dopóty, dopóki każdy archeolog nie odnajduje w sobie adresata tych wezwań, a jedynie specyficzny i palący problem jednego z nurtów naszej dyscypliny. Magazyny pękają w szwach i niemal nie ma archeologa, który by nie miał jakichś materiałów ceramicznych na sumieniu lub, mówiąc dokładniej, jakiejś społeczności, po której pozostałości naruszył bezpowrotnie, nie dając jej w zamian szans, by godnie zaistniała w refleksji nad przeszłością. Nie jest nią z pewnością magazynowy niebyt źródeł lub niewiele od niego odbiegające taksonomiczno-opisowe pęta procedur źródłoznawczych, których najbardziej barwną postacią staje się gablotowy lub albumowy byt wybrańców. Z pewnością wielu takie rozwiązania uzna za dostateczne spełnienie naszego zobowiązania wobec tych, których spokój został naruszony. Nie chodzi mi tylko o naruszanie pochówków, ale o ingerencję

w życie innych poprzez przywłaszczanie sobie pozostałych po nich rzeczy, choćby śmieci. Z naszego punktu widzenia wszystko wydaje się być w porządku. Jesteśmy badaczami i mamy prawnie zagwarantowane możliwości prowadzenia prac archeologicznych. Czy jednak, prowadząc dialog z przeszłością na płaszczyźnie kulturoznawczej, możemy ignorować pytanie o stosunek do naszego postępowania tych, którzy byli związani z tymi rzeczami? Nie możemy uwolnić się od obowiązku zabezpieczenia tych pozostałości, ale czy to chroni nas przed zarzutem, iż popełniamy grzech zaniedbania poznawczego w stosunku do tych, których rzeczy bez ich pozwolenia bierzemy do rąk, ignorując znaczenie takich ingerencji? Czy nie wpisujemy się bowiem w ten sposób w określony układ interakcyjny, który wymaga nieustannego zainteresowania partnerem oraz własnymi w nim zachowaniami? Powstaje zatem klimat do podjęcia dyskursu hermeneutycznego i uchylanie się od niego stanowi uchybienie w stosunku do tych, których z racji uprawianego zawodu, choć wciąż po omacku, zaczepiamy przez dzieje. Hołdując nadal tej postawie, stajemy się sztandarowymi reprezentantami dawno już zdyskredytowanej, europocentrycznej postawy badawczej w stosunku do społeczności plemiennych. Diachroniczna perspektywa naszych zainteresowań nie stanowi żadnego usprawiedliwienia. Dobitnie doświadczają tego amerykańscy, australijscy czy nowozelandzcy archeolodzy i antropolodzy, gdy spadkobiercy miejscowych tradycji kulturowych dopominają się o zwrot szczątków swoich przodków, zakaz ich badania oraz naruszenia w jakiegokolwiek formie miejsc wiecznego spoczynku czy wciąż ważnych ze względów wierzeniowych. Co jest również istotne, wyrażają także niezadowolenie odnośnie uwłaczających ich godności sposobów przechowywania zbiorów, zachowań wobec szczątków w trakcie badań terenowych oraz gabinetowych, a wreszcie wobec tego, jak się o nich pisze. Koncentrują się nie tylko na problemie uprzedmiotowienia naruszonych szczątków, ale również uprzedmiotowionego sposobu wyrażania sądów o badanych społecznościach. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że nas te problemy omijają. Z naszego punktu widzenia problem jest o tyle niepokojący, iż spadkobiercą bezmiennej przeszłości kulturowej jest społeczeństwo, któ-

rego jesteśmy członkami, a zatem my sami. Tym większe stoją przed nami wyzwania. W przypadku badaczy średniowiecza czy okresu nowożytnego nakłada się na to poczucie ciągłości etnicznej oraz religijnej.

Ubočnym skutkiem dyskursu hermeneutycznego, zwłaszcza przy tak masowym powiększaniu zasobu zabytkowego, powinno być szybkie poszerzenie wiedzy o bogactwie kulturowych kontekstów rzeczy, w tym ceramiki. W ten sposób następowaloby stopniowe dezaktualizowanie treściowe studium M. Mogielnickiej-Urban, choćby poprzez wzbogacanie wiedzy o lokalnej i czasowej specyfice warsztatów ceramicznych. Mówię zatem o dezaktualizacji jako o pozytywnym sposobie konsumowania wyników tego opracowania. Cóż gorszego może bowiem spotkać badacza niż brak krytycznej, twórczej i permanentnej reakcji na wyniki jego poznawczych poczynań? Bez tego nie jest się spełnionym jako uczestnik życia naukowego. To ogólne studium winno być tylko uporządkowanym punktem wyjścia dla dalszych poszukiwań, a te mają kolosalne możliwości. Tak się jednak nie dzieje. Obserwujemy natomiast bardzo negatywny proces, stanowiący zaprzeczenie tego, czego można by się spodziewać. Otóż badacze dysponujący własnymi zbiorami ceramiki są raczej skłonni do powtarzania cudzych ustaleń niż dokonywania własnych odkryć. Następuje zatem utrwalanie przekonania, iż wszystko, co się liczy lub co da się zaobserwować w ceramice w kwestiach warsztatowych, zostało już powiedziane, choć w rzeczywistości następuje proces imputowania niepowtarzalnym sytuacjom kulturowym obserwacji uogólnionych na podstawie bardzo ograniczonego zasobu danych, głównie z Polski środkowej i północno-wschodniej. Takie postępowanie działa na niekorzyść omawianej pracy, gdyż w pewnym momencie, przy podjęciu tematu na nowo, okaże się ona totalnie nieaktualna, a więc całe odium dokonujących się zaniechań spadnie niezaskuszenie na Autorkę. Jest też możliwy jeszcze gorszy scenariusz. Otóż mając na uwadze stosowany proceder posiłkowania się informacjami z jej pracy, miast dokonywania własnych odkryć ceramologicznych, okaże się ona w cudzysłowie nadal aktualna. Będzie to bowiem aktualność pozorna, bo tylko na niby potwierdzona charakterystyką nowych zbiorów ceramicznych.

Porównanie z wężem zjadającym własny ogon wydaje się zatem jak najbardziej na miejscu. Mówię oczywiście w sposób przerysowany o potencjalnej sytuacji, by jej zapobiec.

Powstaje pytanie, po cóż zatem wciąż pozyskiwać ceramikę, skoro nie towarzyszy temu skłonność do zadawania pytań? Nie radzę oczywiście stawiać ich ceramicze, znając po latach studiów jej niezdolność do podjęcia dyskursu. Czy ma ona tylko stanowić to, czego nie da się uniknąć przy badaniach terenowych i z czym archeologia musi sobie jakoś poradzić? Jakoś się tego pozbyć z pola działania, jakoś to uporządkować, scharakteryzować, by w końcu szczęśliwie zepchnąć, najlepiej na zawsze w niebyt magazynów? Szczególnie, gdy są to rozdrobnione materiały osadowe, choć i grobowych się nie rozpieszczą.

Utrwalaniu tej sytuacji może paradoksalnie sprzyjać fascynacja studiami etnoarcheologicznymi, które zresztą przy bliższym poznaniu i w toku prowadzonej dyskusji okazują się często tylko odosobnionymi i egzotycznymi eksperymentami, interesującymi raczej w aspekcie metodycznym niż interpretacyjnym. Wskazywanie na takie studia do niczego nie prowadzi, jeśli nie idzie za tym praktyka badawcza. Widać to zresztą najlepiej po dynamice nawiązywania do tych przykładów, która opadła zdecydowanie w latach osiemdziesiątych. Zresztą jak długo można wskazywać wciąż na te same przykłady. Dotyczy to nie tylko polskiej literatury archeologicznej (Kobylińska 1980a; Kobylińska, Kobyliński 1981). Dla porównania, wystarczy odesłać choćby do ogromnego kompendium ceramologicznego pióra P. M. Rice (1987) i porównać je z młodszymi publikacjami, które odnoszą się do badań etnoarcheologicznych (np. Sinopoli 1991). Natykamy się wciąż na zbyt wielu znajomych. Żadnego archeologa nie trzeba przekonywać, iż materialne pozostałości mogą być przydatne w budowaniu skonkretyzowanej refleksji o minionych kulturach i społecznościach, choć znacznie trudniej jest nakłonić do zrobienia z nich użytku. Epatowanie tylko przykładami sukcesów badawczych w studiach etnoarcheologicznych nie wydaje się zatem spełniać przewidzianej roli. Uspokajają one sumienie jednych, tych nastawionych optymistycznie, którzy utwierdzają się w przekonaniu, że badania ceramologiczne otwierają ogromne moż-

liwości poznawcze, jeśli ktoś zechce to oczywiście wykazać. Warto zatem gromadzić materiał zabytkowy. Z drugiej strony, u wielu te etnoarcheologiczne poczynania mogą potęgować poczucie beznadziejności w kwestii dochodzenia do podobnie uwikłanych kulturowo, czyli lokalnie, ustaleń poprzez studia angażujące materiał archeologiczny. Tym bardziej, że obok udanych przedsięwzięć obecne są takie, które nie spełniły pokładanych w nich nadziei, co bywa nierzadko skrywane pod atrakcyjną formą prezentacji, w natłoku założeń teoretycznych i metodycznych, zwłaszcza statystycznych. Góra rodzi mysz i to nie zawsze żywą. Studia etnoarcheologiczne mogą łatwo zmienić się z poszukiwań pomocnych przy budowaniu refleksji nad przeszłością w rodzaj ucieczki od zajmowania się nią w taki sposób, by służyła maksymalizowaniu interpretacyjnego kontekstu pozostałości materialnych. To wszak stanowi o specyfice i atrakcyjności archeologicznych badań kulturoznawczych.

W swej istocie studia etnoarcheologiczne informują archeologów o tym, z czego doskonale zdają sobie sprawę, czyli o niepowtarzalnym uwikłaniu rzeczy w każdej kulturze. Nie są natomiast przydatne w odkrywaniu możliwego bogactwa tych uwikłań i dochodzenia do ich rozpoznania od strony rzeczy, zwłaszcza dostępnych w formie szczątkowej. Mogą nawet utrudniać te poczynania, gdy relacjonowanie wyników uzyskanych u egzotycznych ludów, trudnych do uzasadnienia w charakterze adekwatnego tła porównawczego, zastępuje warstwę interpretacyjną realizowanego aspektu problematyki pradziejowej. Nigdy, i chciałoby się rzec: na szczęście, etnoarcheologia nie będzie mogła wyręczyć nas w podejmowaniu decyzji metodycznych oraz interpretacyjnych. Nigdy nie wypracuje prostych przepisów na przekładanie sytuacji podpozycyjnych na długotrwałe i dynamiczne układy strukturalno-funkcjonalne (kulturowe), ani nie stanie się poręcznym zbiorem analogii kontekstowych, a nawet modelowych (Eggert 1993; Minta-Tworzowska 1994, 169-171; Bokiniec 1999). Nie takie są przecież dążenia etnoarcheologii. Może być raczej wędką, nie zaś rybą dla cierpiącego na kulturoznawczy głód archeologa. Nawet najbardziej refleksyjne „podglądanie” uwikłania rzeczy w życie społeczne (Hodder 1982; 1995, 78-149) jest bowiem zgoła czymś odmiennym w swej poznawczej

dwuznaczności (Kobyliński, Połubińska 1982; Brozi 1994, 318-326) niż przekonanie badacza, w zależności od paradygmatycznej opcji, o jego kreowaniu czy też odtwarzaniu w toku studiów angażujących materialne pozostałości kulturowe (Urbańczyk 1981; Buchowski 1997; Posern-Zieliński 1997). Przemiany cywilizacyjne powodują zresztą, że nieustannie zawęża się ten obszar kultur plemiennych, który byłby atrakcyjny poznawczo dla studiów pradziejowych.

Nie chcę jednak, by powstało wrażenie, iż jestem przeciwny badaniom etnoarcheologicznym nad kulturowymi kontekstami ceramiki lub podejmowanych w innych aspektach, ani tym bardziej przeciwko podejmowaniu dyskusji z nimi przez archeologów czy korzystaniu z wypracowanych teorii, hipotez, prawidłowości, modeli, kierunków interpretacji. Przeciwwstawiam się jedynie traktowaniu ustaleń etnoarcheologicznych jako kryterium oceny poprawności aktualnych poczynania badawczych archeologów przy rozważaniu podobnych aspektów kulturoznawczych lub oczekiwaniu, że rezultaty poczynania etnoarcheologicznych zadecydują w przyszłości o wartości naszych ustaleń czy o sensowności podejmowania przez nas studiów nad określonymi zagadnieniami. Chodzi mi zatem o przewyciężenie instynktownego wręcz poszukiwania jakiegokolwiek płaszczyzny odniesienia, by przekonać się o wartości własnych możliwości poznawczych – myślę o dyscyplinie i badaczach. Z jednej strony ujawnia się w ten sposób siła tradycyjnego wykształcenia archeologicznego z jego zogniskowaniem wokół porównań (Vossen 1991; Gramsch, Reinhold 1996; Noll 1996; Biehl 1996; Gramsch 1996). Z drugiej strony dają o sobie znać kompleksy wobec dyscyplin zadomowionych w badaniach kulturoznawczych i w związku z tym następuje zawężanie pola, na którym archeolog może czuć się pewny, do szeroko rozumianych procedur źródłoznawczych, a więc formalno-porządkowych i genetyczno-dyfuzjonistycznych, ukierunkowanych na budowanie złożonych relacji chronologicznych w ujęciu relatywnym.

Wyrazem tej niepewności, a przy tym poważnym zagrożeniem dla zachowania specyfiki poznawczej naszej dyscypliny oraz jej integralności, jest nadmierna skłonność do ulegania odkryciom teoretycznym czy przejmowania propozycji mode-

lowych w charakterze gotowych rozwiązań własnych problemów badawczych. Dają one archeologom pragnącym przekraczać ograniczenia studiów taksonomiczno-opisowych jedynie złudzenie, że są dostatecznie przygotowani, by efektywnie i w nowatorski sposób posiłkować się materiałem ceramicznym. Zwykle okazuje się, że stają zbyt wyposażeni teoretycznie, a wciąż niedoposażeni metodycznie, by sprostać własnym oczekiwaniom. Co by nie mówić o tradycyjnej archeologii, to jednak lepiej sobie radzi z tym problemem, gdyż ma ustalony kanon spektakularnych danych ceramicznych dla zilustrowania różnych zagadnień kulturowo-społecznych. Jest to również atrakcyjna oferta dla badaczy kontestujących tradycyjny sposób uprawiania archeologii, gdy decydują się na podjęcie zajęć dydaktycznych.

Mogą jednak w ten sposób przyczyniać się do utwierdzenia tradycjonalistycznych oponentów w przekonaniu o życzeniowym charakterze wszelkich propozycji zmian i zasadności traktowania ich wyłącznie jako nurtu rozważań metodologicznych, odległych od badawczej codzienności. Są to oczywiście pozorne argumenty z punktu widzenia celów poznawczych, ale niby-wojenne potyczki Don Kichota dobitnie ukazują, że z iluzjami walczy się najtrudniej.

Naszkicowana sytuacja odzwierciedla w moim przekonaniu stan, w którym pozostają zasadniczo badacze w stosunku do ceramiki epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Jest to stan niedostatku ciekawości. Trudno zatem o bardziej zasmucającą konstatację. Do takiej osobistej oceny czuję się uprawniony po własnych doświadczeniach w korzystaniu z publikowanych efektów analiz czy studiów nad ceramiką. W zasadniczej masie wpisują się one w monograficzno-ewolucjonistyczne podejście do kultury, które zadowala się stabilnym zestawem opinii na stabilny wachlarz tematów, uznawanych za reprezentatywne dla ogarnięcia wiedzy o minionej rzeczywistości społecznej. Badacze wyżywają się raczej w poczynaniach taksonomiczno-opisowych i genetyczno-dyfuzyjonistycznych.

Aby się poświęcić pogłębianiu refleksji nad kulturowymi sensami ceramiki pradziejowej, trzeba uwierzyć w jej ogromną przydatność poznawczą. Trzeba to zrobić, bo każdego, kto się zdecydował na taki los badawczy, czekają lata ślęczenia nad

materiałem. Jest to nieuniknione, jeśli pragniemy odkrywać jego bogactwo informacyjne, a w konfrontacji z nim poznawać własne możliwości kreowania problemów oraz ich rozwiązań interpretacyjnych. Można nawet polubić to żmudne zajęcie, o ile towarzyszy mu zainteresowanie motywacjami ludzkich działań, jakby patrzenie na ręce wytwórców, o co najłatwiej przy nieustannym zadawaniu pytań: „Jak oni to zrobili?”, „Po co wykonali ten zabieg?”. Otwiera to szansę na uzyskanie wiedzy nie tylko o zagadnieniach technicznych, ale na zbliżenie się również do pojedynczego człowieka, na dostrzeżenie wielkiej różnorodności ludzkich zachowań przy realizacji tych samych codziennych celów. Pozwala nabrać szacunku dla zręczności i pomysłowości jednych, a sympatii i zrozumienia dla nieudolności, determinacji i mozołu innych. Plastyczność surowca ceramicznego stwarza wyjątkowe wręcz warunki do utrwalania bogactwa zachowań, przekładających się na sferę manualną. Petryfikuje on nie tylko to, co celowe, ale również gesty przypadkowe, anulowane czy korygowane następnymi. W dziele utrwalone zostaje kulturowo uwarunkowane działanie. Przyjmuje się, iż istnieje zestaw 3-4 technik ręcznego lepienia naczyń, a po własnych doświadczeniach byłbym raczej skłonny twierdzić, że było ich tyle, ile było wykonawców lub też, że było ich tyle, ile naczyń. Jest z pewnością wiele przesady w takim twierdzeniu, ale prowokuje ono do dyskusji, choćby w kwestii definiowania i badania technik lepienia. Nasuwa się bowiem pytanie, czy badamy je same, czy też to, jak posługiwali się nimi wykonawcy, czyli zakres pomysłowości ludzkiej, dla której odniesieniem stają się zawsze nakazy kulturowe. To tylko drobny wycinek atrakcyjności badań nad rozdrobnioną ceramiką z osad. Zwykle budzi ona jednak pesymistyczne skojarzenia poznawcze, właśnie z powodu silnego rozdrobnienia, przemieszania i, co najgorsze, masowości. O ileż wyżej jest ceniona praca nad ceramiką grobową, nawet katalogowa, mimo iż w takim nastawieniu, docenianiu oglądu makromorfologicznego i w gruncie rzeczy powierzchownego kryje się jedna z podstawowych przyczyn mizernej kondycji badań kulturoznawczych, a nawet taksonomiczno-opisowych czy chronologizujących z młodszych faz epoki brązu i początków epoki żelaza, w których sięga się po cera-

mikę. Obfitość i różnorodność całych form osłabia zdolność obserwacji. Obecność ceramiki w grobach stała się tak oczywistym i nużącym faktem, iż nie zgłębia się jej znaczeń, w tym samego zjawiska powszechności naczyń obrzędowych.

Stwierdzenie o zajmowaniu się ludźmi można uznać za banalne w przypadku dyscypliny humanistycznej, choć niestety w stosunku do zajmującej mnie epoki pozostaje bardzo wiele do zrobienia, by ten stan banalności osiągnąć. Jest to zatem nadal inspirujące, a nawet kłopotliwe stwierdzenie. Za pozorami rzekomo oczywistych sądów kryją się ogromne wyzwania w codziennych działaniach. Ciągle sobie o tym przypomiąłem, trwając przez lata wśród rozdrobnionej ceramiki. Takie przypomnienie nie pozwala zamykać się w ustalonych z góry kanonach cech, uświęconych tradycją, miast potrzebą poznawczą. Zmusza, by studialne wykorzystanie ceramiki nie przemieniło się w bezrefleksyjną procedurę opisową, czyni je interesującym, pełnym niespodziewanych odkryć i konkluzji, które stale modyfikują zakres, a nawet sposób badania ceramiki. Staje się ono przygodą intelektualną, nie zaś nudną i niezrozumiałą w dalszej perspektywie dla samego badającego procedurą źródłoznawczą. Nie ma nic gorszego niż podział procesu badawczego na część analityczną i interpretacyjną. Przy takim nastawieniu można mieć raczej pewność, iż etap interpretacyjny zmieni się niepostrzeżenie w procedurę ilustracyjną w stosunku do utrwalonych czy zapożyczonych stwierdzeń.

Zatem badanie ceramiki i nie tylko jej winno być wolne od rutyny. Im bardziej masowy jest materiał, tym bardziej wskazane staje się uwrażliwienie na konieczność podtrzymywania stanu zadziwienia. Każda kolejna skorupa musi być tą pierwszą i wyjątkową. Wszak może pochodzić z rąk osoby, z której wyrobami nie mieliśmy jeszcze do czynienia. Takie nastawienie nie jest możliwe bez stałego napięcia intelektualnego i emocjonalnego. Wzrost lub słabnięcie tego ostatniego jest najlepszym wskaźnikiem, czy dotykamy nieznanego, a więc czy nasze poczynania są wciąż poznawczo wartościowe. Od nas zależy, czy inni będą mieli szansę je oceniać, stąd nie da się przecenić znaczenia osobistych przeczuc, jeśli pragniemy lepiej poznać własne możliwości intelektualnej refleksji na określone tematy czy otwartości na przewartościo-

wanie wyznawanych. Tak osobisty, niemal intymny charakter poznania obarczonego wysokim współczynnikiem humanistycznym nie oznacza jednak, że mamy zatracać rygory metodyczne, klarowność celów badawczych, potrzebę definiowania, krytycznej autorefleksji nad własnymi poczynaniami, nad uświadamianiem sobie dokonywanych w nich zwrotów, rozpoznawaniem ich konsekwencji.

By dokonywać zmian w spojrzeniu na wykreowaną przez innych lub przez siebie rzeczywistość prądziejową, trzeba mieć ogromne zaplecze zjawiskowe, z którym mogą być konfrontowane hipotezy. W odniesieniu do ceramiki oznacza to konieczność maksymalizowania pola obserwacji jej cech. Wielość cech niesie wzrost szans na odkrywanie istotnych poznawczo zależności, czyli o charakterze strukturalnym, a więc ukrytych. Niepomierne zwiększa te szanse obróbka statystyczna. Stawia ona jednak wysokie wymagania w stosunku do procedury rejestrowania danych. Jest to zatem odległa przyszłość. Zresztą i bez tego można zaskakująco wiele uzyskać, stosując najprostsze środki zaradcze: pasję poznawczą, pracowitość, systematyczność i dyscyplinę metodyczną oraz korzystny klimat wydawniczy dla potężnych opracowań faktograficznych. Skoro nie można liczyć przy obecnych preferencjach badawczych na pogłębianie wiedzy o poznawczych walorach ceramiki poprzez angażowanie jej w przekrojowe rozważania nad bogactwem kulturowych kontekstów rzeczy, sterowanych świadomie doboranymi teoriami średniego i niskiego zasięgu, i skoro nie można oczekiwać, iż każdy archeolog stanie się antropologizującym kulturoznawcą, to wydaje się sensowne zalecanie jako programu minimum tworzenia charakterystyk zbiorów ceramicznych pod kątem potrzeb tak zorientowanych badaczy. Należy zatem zniechęcać do kontynuowania dotychczasowych praktyk, skutkujących pobieżnym opisem niejasno i niekonsekwentnie pojmowanych cech, doboranych zresztą w bardzo ograniczonym zakresie. Zawężanie pola obserwacji ceramiki powoduje, że istniejący stan wiedzy ulega zasadniczo potwierdzeniu i w efekcie petryfikacji już na etapie źródłoznawczym. Stajemy zatem w obliczu samospełniającej się przepowiedni i to w jej kasandrycznym ujęciu. Sytuacja jest o tyle niepokojąca, że stoimy przed wyzwaniami,

które niosą odkrycia przy wielkich inwestycjach. Dla już zasobnego Śląska, gdzie koncentrują się moje zainteresowania poznawcze, mogą one stanowić szansę na przełamanie dotychczasowej inercji lub okazać się balastem, który ostatecznie pograży badania nad zajmującym mnie wycinkiem pradziejów.

Ciągle grozi widmo ucieczki w formułę sprawozdawczą, w której zdawkowe charakterystyki są okraszane tzw. przykładami. Ta formuła nie stanowi wbrew pozorom specyficznej cechy sprawozdań, wstępnie anonsujących wyniki badań, ale jest chętnie stosowana przy opracowaniach, które mają uchodzić za pełne publikacje źródłowe materiałów z osad. Sam dotkliwie doświadczyłem skutków dominacji tej prowizorycznej formuły przy uprawianiu studiów źródłowych, gdy chciałem ujmować własne ustalenia na szerszym tle. Decyzja o rejestrowaniu wszystkich cech obserwowalnych przy określonym wyposażeniu techniczno-badawczym powoduje, że nie jest konieczne uzasadnianie doboru każdej z nich. Uwzględnia się każdą, którą jest się w stanie zidentyfikować, a więc zinterpretować. Potrzeba uzasadniania dokonanego doboru powstaje jednak wówczas, gdy odnotowywane jest ledwo kilka cech. To, że nie odczuwa takiej potrzeby badający, nie znosi problemu, gdyż ważniejsze jest, że odczuwa ją odbiorca wyników, zwłaszcza gdy nie zauważa związku między udostępnianymi danymi a zakresem ich wykorzystania. Dowolna publikacja źródłowa, mówię wciąż o młodszych fazach epoki brązu i wczesnej epoki żelaza z terenu Polski, ukazuje to w sposób jaskrawy. Odnosi się wrażenie, iż podawane jest kilka dowolnych cech, nie zawsze tych samych. Wpisanie ich w utrwalony długą tradycją kanon nie zwalnia jednak od potrzeby uzasadniania dokonanego wyboru, ani nie chroni od zarzutu o jego przypadkowość. Nieodparcie narzuca się wrażenie znudzenia badacza. Jego jaskrawymi przejawami jest niedefiniowanie cech czy niekonsekwentne trzymanie się ich w trakcie analizy, przemilczanie powodów koncentrowania się na wybranych tylko zabytkach i pozostawianie poza polem obserwacji pozostałych. Najbardziej elementarne dane liczbowe stają się nieosiągalne. Przy ceramice osadowej fatalnym poznawczo postępowaniem jest traktowanie jej poprzez kontekst ceramiki grobowej, co oznacza,

iż nie dość że opisywana jest bardzo pobieżnie, to tylko w zakresach, które dorównują grobowym, a więc przy koncentracji na cechach makromorfologicznych i tzw. zdobieniu. Kończy się to w ten sposób, że z reguły podawane są tylko tzw. przykłady, a obraz całości pozostaje nieznanym lub tylko powierzchownym, ujęty w manierze, która nie odbiega zasadniczo od formuły sprawozdawczej. Można odnieść wrażenie, że każdy zbiór pozyskanej w terenie ceramiki jest przygotowywany na swą ostatnią drogę, tzn. by w miarę godnie zejść wraz z całym potencjalnym bogactwem informacyjnym z areny życia naukowego do miejsca wiecznego spoczynku w magazynach. To, co po niej pozostaje w literaturze, przypomina krótkie epitafium lub w najlepszym razie szkic do portretu nagrobego. A i tak jest to udziałem nielicznych, bo większość spoczywa w grobach zbiorowych, a nawet bywa, że nie doczekała się choćby odnotowania w księdze zgonów.

Tylko spektakularne znaleziska mają szansę na powrót z otchłani magazynów, stąd należy całe zbiory ceramiczne prezentować w sposób spektakularny, a więc poprzez wykorzystywanie ich do odczytywania niepowtarzalnie uwzorowanych zależności kulturowych. Należy im tworzyć odpowiedni image, ukazując ich bogactwo informacyjne oraz przydatność poznawczą w wybranych czy preferowanych zakresach problemowych. Nie istnieją mniej lub bardziej wartościowe poznawczo materiały zabytkowe. Są tylko mniej lub bardziej interesujące pomysły na ich zagospodarowanie, choć najczęściej nie ma ich w ogóle, jeśli odliczymy rutynowe procedury porządkująco-datujące. Zrozumieli to już dość dawno badacze neolitu i początku epoki brązu z kręgu poznańsko-kujawskiego. Można różnie oceniać akceptowane przez nich założenia teoretyczne, wypracowane metody oraz uzyskane efekty, ale należy przyznać, iż wkładają wiele wysiłku, by skutecznie sprzedać na rynku naukowym własne produkty, ukazując wartość argumentacyjną pospolitych zdawałoby się cech silnie rozdrobnionego materiału ceramicznego (np. Czerniak 1980; Koško 1981; Chachlikowski 1994; Czebreszuk 1996; Szmyt 1996; Makarowicz 1998; 2000; Kurzawa 2001). Rozumieją także potrzebę zestandaryzowanego publikowania tych masowych znalezisk, nastawionego na udostępnienie szerokie-



go spektrum cech, w tym szczególnego docenienia poznawczych walorów charakterystyk technologicznych (Czerniak 1989). Natomiast w odniesieniu do fazy pradziejów, którą sam się zajmuję, istnieje głęboka zapaść. Można by te dwie sytuacje porównać z zamożną Japonią, tak ubogą w surowce, oraz z wciąż biedną Rosją, mimo dysponowania niezmiernymi wręcz bogactwami. Kluczem do zrozumienia i zmiany tego stanu są oczywiście ludzie. W nich tkwią niewyczerpane źródła poznania, nie zaś w ceramice czy w innej kategorii rzeczowej. Wiele da się jeszcze uratować i odrobić.

Gdy podkreślam potrzebę otwartości na bogactwo cech ceramiki, to nie chodzi mi wyłącznie czy w głównej mierze o zwiększenie ich wykazu i możliwości obserwowania ich zmienności lub też o tworzenie rejestru cech. To jest osiągalne w ramach dotychczasowych procedur. Chodzi mi raczej o to, co ma się dokonać w obserwatorze. Winien on to robić z przekonaniem, czyli z perspektywą na efektywne spożytkowanie tak wielkiego wysiłku badawczego (Kobyliński 1991; Minta-Tworzowska 1994, 76-80). Wymaga to jednak innego spojrzenia na dostępny materiał zabytkowy. Należy dostrzec, iż makromorfologiczna maniera, sprzężona z procedurami taksonomiczno-opisowymi, jest tylko jednym z możliwych ujęć. Łączy się ona bowiem z przywiązaniem do koncepcji, w której wyrób postrzegany jest integralnie. Jest niemal niedostępny, daje się opisywać zewnątrz, nawet w zakresie technik wykonania, a drastyczne ingerencje w jego spójność są podejmowane sporadycznie. Są one pozostawiane osobom wtajemniczonym, a więc specjalistom o wykształceniu i wyposażeniu technicznym lub nielicznym badaczom z grona archeologów, którzy poświęcili się zgłębianiu ceramiki i niezależnie od własnych chęci stają się autorytetami na tym polu badawczym, choć na ironię zakrawa szukanie oparcia w kimkolwiek innym niż my sami, skoro w grę wchodzi coś tak niepewnego i chwilowego jak wiedza, zwłaszcza ta dotycząca kulturowej aktywności ludzi. Zatem każdy obserwator ma pracować nie dla innych, nie nad ceramiką czy ogólnie nad źródłami, ale nad sobą. Gdy dokonuje się typologicznego podziału zbioru, to przy integralnym postrzeganiu przypisuje się do jednostki taksonomicznej cały wyrób, a określona cecha pełni wyłącznie rolę kryterium

przyporządkowania. Położenie nacisku na cechy, na ich zmaksymalizowaną rejestrację, łączy się z przyjęciem założenia, iż wyrób jest tylko przypadkiem określonego uporządkowania cech. Zatem to one są podstawową kategorią operacyjną, a nie wyroby. Stają się łatwo zauważalne. Wręcz się narzucają w pierwszej kolejności, podobnie jak ich kombinacje. Można nimi dowolnie żonglować. Daje to o wiele większe możliwości w sytuacji, gdy dysponujemy materiałem szczątkowo zachowanym. Nie zmusza do zaprzętania uwagi zagadnieniem rekonstruowania form, choć w niczym nie ogranicza przenoszenia się na poziom obserwowalny makromorfologicznie. Zdecydowanie ułatwia widzenie zmienności, prawidłowości, struktur. Całe lub niemal całe wyroby oraz ich współwystępowanie stają się materiałem kontrolnym, który umożliwia postrzeganie dalszych zależności i usprawnia interpretowanie kontekstów kulturowych angażujących ceramikę. Operowanie cechami pozwala swobodnie przemieszczać się między kategoriami zabytkowymi, które dla formalno-typologicznych procedur są nieprzekraczalne, jak chociażby między ceramiką naczyniową oraz nienaczyniowymi wyrobami metalowymi, jakże często wpisanymi w jeden kontekst.

Postawa maksymalistycznej rejestracji cech nie zezwala na nieuzasadnione eliminowanie części materiału z pola analizy tylko z tak niejasnych powodów, jak chociażby stopień rozdrobnienia, popolitość formy czy brak tzw. zdobnictwa, co okazuje się szczególnie niekorzystne dla ceramiki osadowej. Skłania do problemowo ukierunkowanej selektywności przy ustalaniu prób empirycznych. Zatem by powiedzieć, co definiuje dany wyrób, należałoby podać uporządkowanie oraz interpretację jego cech, gdy obecnie bardziej obowiązuje stara zasada pozornej oczywistości, którą obrazowo oddaje powiedzenie „Koń, jaki jest, każdy widzi”. Jej wyrazem jest zadomowienie w procedurach taksonomicznych pseudofunkcjonalnego nazewnictwa. Powszechnie przyzwolenie na jego stosowanie trwa zbyt długo, by dało się usprawiedliwić chwilową rzekomo poręcznością. Konwencjonalny w swej istocie proceder stał się pułapką poznawczą. Skutecznie bowiem zastępuje potrzebę postrzegania znaczenia rzeczy na miarę ich różnorodności oraz poprzez ich konteksty. Mało kto jeszcze pamięta

czy przywiązuje wagę do faktu, iż oznacza się funkcję przedmiotów na niby i prowizorycznie, skoro dziedziczy się coraz większe ich kolekcje wraz z nazwami po kolejnych pokoleniach archeologów.

Badania cech genetycznych doprowadziły do przewartościowania Linneuszowej systematyki, do podważenia dotychczasowej koncepcji fundamentalnej kategorii biologicznej, którą jest gatunek, czyli takson odpowiadający naszemu typowi empirycznemu. Tylko dzięki temu mogło się okazać, że najbliższym krewniakiem góralka jest słoń, a sępy Nowego Świata mają więcej wspólnego z bocianami niż z sępami Starego Świata. Różnice w wyglądzie i zwyczajach u pierwszych i podobieństwa u drugich okazały się efektem nacisku adaptacyjnego. My również mamy do czynienia z przykładami zbieżności form i rozbieżności kontekstów oraz manifestowania pokrewnych znaczeń i zachowań przez odmienne wyroby. Korelacje równocennych cech z pewnością inaczej uwarunkują nasze pojmowanie przeszłości niż hierarchiczna taksonomia formalna. Ta zaś przy konsekwentnym stosowaniu, czyli w pełnym rozwinięciu, którym jest przypisanie każdemu wyrobowi z racji jego niepowtarzalności odrębnej pozycji taksonomicznej, doprowadziłaby nas do punktu wyjścia, a zatem do stanu chaosu. Oznacza on niemożność panowania nad sferą zjawiskową. Nieuświadomioną obawą przed takim stanem, a nie potrzebami czy ograniczeniami formalnych procedur klasyfikacyjnych, można uzasadniać zaprzestawanie namnażania jednostek taksonomicznych lub dobór i hierarchię kryteriów porządkujących.

Nawet gdy przystępujemy do realizacji określonego problemu, należy przyjąć maksymalistyczny ogląd cech, ponieważ nie ma ustalonych szczegółowych i prostych procedur osiągania określonych rezultatów kulturoznawczych, ani kryteriów, które mogłyby decydować o doborze adekwatnych poznawczo cech. Zwłaszcza że celem poszukiwań staje się różnorodność zachowań społecznych i kulturowych, a nie jest to możliwe bez rozeznania uwzorowań na poziomie osiedla i w relacjach międzywioskowych. Przy lokalnej płaszczyźnie odniesienia nie da się osiągnąć rozeznania swoistości grupy bez maksymalizowania oglądu tego, co po niej pozostało. Nie jest z pewnością wyrazem tego poznawczego maksymalizowania nieustanne wy-

kopywanie nowych źródeł, skoro nie wyraża ono świadomego poszukiwania, ale zdanie się na przypadek, w nadziei, że w masie jakoby już obeznanymi zjawisk trafi się coś tak wyjątkowego, by było zdolne wyręczyć badacza w twórczym odkrywaniu lub zainspirować go ku temu. Otwarcie się na maksymalistyczny ogląd cech pozbawi nas usprawiedliwienia dla postawy poznawczego wyciekiwania w sytuacji odczuwanego niedosytu danych empirycznych i jednoczesnego ich zaprzeczania.

Nie można nieustannie zadowalać się formalno-typologicznym miarzeniem kulturowej bliskości między danym zbiorem zabytkowym a z natury niejasnymi, bo otwartymi na dopływ nowych materiałów, archeologicznymi jednostkami kulturowymi i kwitowaniem całego zagadnienia stwierdzeniem, do której z nich dany obiekt należy czy też, których elementy i w jakim stopniu reprezentuje. Maksymalistyczne i równocenne traktowanie cech rodzi nadzieję na postęp w badaniach mikrosocjalnych, co napotyka wciąż na nieprzewidywalne bariery, mimo iż każde stanowisko archeologiczne konfrontuje nas właśnie z tym poziomem relacji międzyludzkich. Jesteśmy więc jakby predystynowani do tak ukierunkowanych badań, a jednak ich nie podejmujemy, licząc na rezultaty studiów etnoarcheologicznych. Uciekamy w formułę rozległych porównań diachronicznych i synchronicznych, a przecież kontekst osiedla czy lokalnych relacji sąsiedzkich stwarza najlepsze szanse na budowanie alternatywnej perspektywy badań w stosunku do studiów genetyczno-dyfuzyjonistycznych i procedur formalno-typologicznych. Te ostatnie wprawdzie porządkują do pewnego momentu materiał zabytkowy, dają poczucie panowania nad nim przez to, że nie jest taksonomicznie bezimienny, ale zarazem wnoszą potężne przeszkody z punktu widzenia studiów zorientowanych kontekstualnie (strukturalno-semiotycznie). Panowanie nad masą materiałową, zwłaszcza ożenione z pseudofunkcjonalnie wykorzystywaną terminologią, stwarza wrażenie zaawansowania w rozpoznaniu znaczeń kulturowych. W chwilach słabości, a o takie w badawczym życiu archeologa nie tak trudno, ulega się zdradliwej poręczności i poznawczej iluzji tych procedur porządkujących. Wszak nikt nie jest wolny od dziedzictwa tradycyjnej archeologii.

## BIBLIOGRAFIA

## WYKAZ SKRÓTÓW:

- APolski „Archeologia Polski”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, Warszawa  
 EAZ „Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift”, Berlin

## WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY:

- Biehl P. F.  
 1996 *Chancen und Gefahren der Analogienbildungen: Back again to Baringo?*, EAZ, R. 37, 253-262.
- Bokinić A. Z.  
 1999 *Ukryty czynnik. Esej etno-archeologiczny*, (w:) *Szki-ce prahistoryczne. Źródła – Metody – Interpretacje*, Toruń, 65-85.
- Brozi K. J.  
 1994 *Antropologia wartości. Kategoria standardu kulturowego w badaniach nad wartościami*, Lublin.
- Buchowski M.  
 1997 *Wspólna interpretacja: czy archeologia jest potrzebna antropologii?*, (w:) *Jakiej archeologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, Poznań, 51-64.
- Chachlikowski P.  
 1994 *Osiedla kultury pucharów lejkowatych w Podgaju, woj. wrocławskie, stanowisko 6A, przy współudziale M. Nowackiego (analiza ceramiki)*, Źródła do studiów nad prahistorią Kujaw, Nr 12, Poznań.
- Czebreszuk J.  
 1996 *Spółeczności Kujaw w początkach epoki brązu*, Poznań.
- Czerniak L.  
 1980 *Rozwój społeczeństw kultury późnej ceramiki wstępowej na Kujawach*, Poznań.  
 1989 *Teoretyczne problemy archeologicznej systematyki kulturowej. Przykład badań nad zróżnicowaniem cech technologicznych ceramiki kultur z kręgu nad-dunajskich*, (w:) *Kujawskie przyczynki do badań nad neolitem Europy*, Inowrocław, 33-76.
- Eggert M. K. H.  
 1993 *Vergangenheit in der Gegenwart? Überlegungen zum interpretatorischen Potential der Ethno-archäologie*, EAZ, R. 34, 144-150.
- Gramsch A.  
 1996 *Klassifikation, Repräsentation, Invariante – oder: Prähistorie und Unabdingbarkeit des Vergleichens*, EAZ, R. 37, 263-267.
- Gramsch A., Reinhold S.  
 1996 *Analogie und Archäologie. Treffen der Theorie-AG vom 31.5. bis 2.6.1996 in Plau am See. Ein Bericht*, EAZ, R. 37, 237-244.
- Hodder I.  
 1982 *Symbols in action. Ethnoarchaeological studies of material culture*, Cambridge.  
 1995 *Czytanie przeszłości*, Poznań.
- Kobylińska U.  
 1980 *Jamesa Sacketta koncepcja stylu w archeologii*, APolski, t. 24, 413-419.  
 1980a *Problemy, metody i implikacje amerykańskiej „socyjologii ceramicznej”*, APolski, t. 25, 193-203.
- Kobylińska U., Kobyliński Z.  
 1981 *Kierunki etnoarcheologicznego badania ceramiki: przegląd problematyki*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 29, 43-53.
- Kobyliński Z.  
 1991 *Problemy klasyfikacji zjawisk kulturowych w archeologii*, (w:) *Pojęcie cechy w naukach biologicznych*, Seria Antropologia nr 17, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań, 15-34.
- Kobyliński Z., Połubińska K.  
 1982 *Konflikt systemów wartości jako problem metodologiczny nauk antropologicznych*, (w:) *Człowiek i świat wartości*, Kraków, 177-193.
- Kośko A.  
 1981 *Udział południowo-wschodnioeuropejskich wzorców kulturowych w rozwoju niżowych społeczeństw kultury pucharów lejkowatych. Grupa mątewska*, Poznań.
- Kurzawa J.  
 2001 *Zagadnienie najwcześniejszych faz kultury ceramiki sznurowej na Nizinie Wielkopolsko-Kujawskiej. Problem tła genetycznego społeczności kultury pucharów lejkowatych*, Poznań.
- Makarowicz P.  
 1998 *Rola społeczności kultury iwieńskiej w genezie trzcinieckiego kręgu kulturowego (2000-1600 BC)*, Poznań.  
 2000 *Osadnictwo społeczności z wczesnej epoki brązu w Rybinach, woj. kujawsko-pomorskie, stanowisko 17*, Źródła do studiów nad prahistorią Kujaw, Nr 14, Poznań.
- Mierzwiński A.  
 1992 *Wyniki badań na osadzie ludności kultury łuzyckiej w Kunicach, woj. Legnica (stan. 1)*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 44, 129-157.
- Minta-Tworzowska D.  
 1994 *Klasyfikacja w archeologii jako sposób wyrażania wyników badań, hipotez oraz teorii archeologicznych*, Poznań.  
 2000 *Świat archeologii w świetle źródeł archeologicznych*, „Acta historica et museologica Universitatis Silesianae Opaviensis”, t. 5, 49-59.

- Mogielnicka-Urban M.  
1984 *Warsztat ceramiczny w kulturze łuzycyckiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź.
- Noll E.  
1996 *Ethnographische Analogien: Forschungsstand, Theoriediskussion, Anwendungsmöglichkeiten*, EAZ, R. 37, 245-252.
- Posern-Zieliński A.  
1997 *Antropologia kulturowa wobec archeologicznej rekonstrukcji społeczeństw pradziejowych*, (w:) *Jakiej archeologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, Poznań, 93-111.
- Rice P. M.  
1987 *Pottery analysis. A sourcebook*, Chicago-London.
- Sinopoli C. M.  
1991 *Approaches to Archaeological Ceramics*, New York-London.
- Szmyt M.  
1996 *Spoločności kultury amfor kulistych na Kujawach*, Poznań.
- Urbańczyk P.  
1981 *Archeologia współczesności?*, APolski, t. 26, 49-63.
- Vossen R.  
1991 *Ethnoarchäologische Analogien – Möglichkeiten und Gefärten*, (w:) *Töpfereiforschung – archäologisch, ethnologisch, volkskundlich. Beiträge des Internationalen Kolloquiums 1987 in Schleswig*, red. H. Lüdtkke, R. Vossen, Töpferei- und Keramikforschung, t. 2, Bonn, 21-38.

## SCHWIERIGKEITEN MIT DER KERAMIK ALS EINER „ERKENNTNISQUELLE“ ZUSAMMENFASSUNG

Den Anlaß für diesen Beitrag gab eine Sitzung der Kommission der Geschichte und Methodologie der Archäologischen Forschungen des Ausschusses für Vor- und Protohistorische Wissenschaften der Abteilung I der Polnischen Akademie der Wissenschaften, die am 30. November 2001 in der Historischen Fakultät der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań stattfand. Als Thema der Sitzung wurde die „Keramik als Erkenntnisquelle“ zur Debatte gestellt. Ich wurde gebeten, eins der Auftreten, die die Diskussion ausrichten sollten, vorzubereiten. Sie erwies sich unerwartet rege und differenziert, was wohl Herrn Prof. Bogusław Gediga dazu veranlaßt hat, meine Idee ein so breit angelegtes Thema abzufertigen, als Einprägung und Verbreitung würdig anzusprechen.

Die gestellte Frage darf man als Anregung dafür begreifen, sich nicht dies zu überlegen, was man durch die Erforschung der Keramik erreichen kann, sondern wie man sich verhalten soll, um irgendwas nützen zu können. Die Forscher der Gemeinschaften der jüngeren Phasen der Bronze- und frühen Eisenzeit neigen immer seltener, die Probleme so zu erfassen, damit dies die Erweiterung der Möglichkeiten, sie erkenntnismäßig zu bewerten, fördern kann. Grundsätzlich fühlen sie sich befriedigt, wenn sie quellenkundliche Ziele verwirklichen können. Zu überstandardmäßigen Vorgehen gehören die Forschungen zum Stil, darin die auch die Herstellungstechnik oder Klebetechniken betreffen. Zur Vertiefung dieser Situation kann paradoxerweise auch die Faszinierung von ethnoarchäologischen Studien beitragen. Sie beruhigen Gewissen der einen, der optimistisch Eingestellten. Sie bestärken sie in der Überzeugung, daß die keramologischen Forschungen in sich riesige Erkenntnismöglichkeiten bergen. Es lohnt sich demnach das Fundmaterial zu sammeln. Andererseits können bei vielen diese ethnoarchäologischen Vorgehen das Hoffnungslosigkeitsgefühl in der Frage der zu erreichenden kulturell ähnlich verwickelten Ermittlungen durch den Einsatz des archäologischen Materials vermehren.

In ihrem Wesen informieren die ethnoarchäologischen Studien die Archäologen darüber, wessen sie bewußt sind, d.i. über eine unwiederholbare Verwicklung der Sachen in jeder Kultur. Sie sind dagegen nicht geeignet für die Aufdeckung des möglichen Reichtums dieser Verwicklungen und für das Erreichen deren Erkennung seitens der Sachen, insbesondere jener in einer Restform zugänglichen. Sie können diese Handlungen sogar erschweren, wenn der Bericht über die bei den „exotischen“ Völkern gewonnenen Ergebnisse, die als adäquater Vergleichsgrund schwer zu begründen sind, die Interpretationsschicht des realisierten Aspektes der vorgeschichtlichen Problematik ersetzt. Die Ethnoarchäologie wird für uns nie beim methodischen sowie interpretativen Entscheiden einspringen können. Sie wird nie einfache Rezepte für Übertragung der Postdepositionsordnungen in die kulturellen ausarbeiten, noch eine handhabbare Sammlung von Kontext- und Modellanalogien werden.

Um sich der Vertiefung von Überlegungen über die kulturellen Zusammenhänge der vorgeschichtlichen Keramik zu widmen, soll man ihrer riesigen Erkenntnistauglichkeit Glauben schenken. Man muß es tun, weil jeden, der sich solche Herausforderung anzunehmen entscheidet, viele Jahre Hockerei über dem Material erwarten. Man kann diese Beschäftigung sogar lieben lernen, wenn sie stets vom Interesse an Motivierungen für menschliche, darin technische, Handlungen begleitet wird. Es bietet eine Chance, einem einzelnen Menschen näher zu kommen, eine große Vielfältigkeit menschlicher Benehmen bei der Ausführung der gleichen alltäglichen Absichten wahrzunehmen. Man kann die Fertigkeit und Begabung der einen schätzen lernen, wie auch Sympathie und Verständnis für die Unfähigkeit, Willenskraft und Mühe der anderen finden. Plastischer Stoff behält nicht nur das Zweckmäßige, aber auch zufällige Gesten, durch die weiteren abgetragen oder korrigiert. Im Werk wird das Handeln festgehalten.

Um die Änderungen in der Einsicht in die vorgeschichtliche Wirklichkeit zu vollziehen, muß man über einen riesigen Hintergrund von Erscheinungen verfügen, mit dem Hypothesen konfrontiert werden können. In bezug auf die Keramik bedeutet dies die Notwendigkeit, das Beobachtungsfeld ihrer Merkmale zu maximalisieren. Die Mannigfaltigkeit von Merkmalen bringt steigende Chancen, die erkenntnisgemäß wesentlichen, von strukturellem Gepräge, also verborgenen Zusammenhänge aufzudecken. Man darf nicht rechnen bei den heutigen Forschungspräferenzen auf die Vertiefung des Wissens von erkenntnisgemäßen Vorzügen der Keramik durch deren Einsatz in die Überlegungen über den Reichtum der kulturellen Zusammenhänge von Sachen, die durch bewußt auserwählte Theorien von mittlerer und niedriger Reichweite gesteuert werden. Man darf auch nicht erwarten, daß jeder Archäologe zu einem anthropologisierenden Kulturkenner wird. Es scheint demnach sinnvoll empfehlenswert zu sein, als Mindestprogramm Charakteristiken von keramischen Sammlungen unter dem Gesichtspunkt der Bedürfnisse der so orientierten Forscher zu schaffen. Die Fortsetzung der bisherigen Praktiken, die eine oberflächliche Beschreibung von unklar und unkonsequent begriffenen, in nur sehr beschränktem Bereich auserwählten Merkmalen zur Folge haben, soll man also vermeiden. Die Verengung vom Beobachtungsfeld der Keramik verursacht, daß der vorhandene

Wissensstand grundsätzlich bestätigt und im Endergebnis bereits auf der quellenkundlichen Etappe petrifiziert wird.

Um die maximalisierte Aufnahme der Keramikmerkmale für die Überwindung dieser Sachlage auszunutzen, wird es eine andere Einsicht in das Fundmaterial notwendig. Es ist zu bemerken, daß die makromorphologische Perspektive, mit taxonomisch-deskriptiven Vorgehen gekoppelt, nur eine der möglichen Erfassungen ist. Sie verbindet sich mit der Bindung am Konzept, in dem das Erzeugnis integriert wahrgenommen wird. Der Taxonomie nach wird das ganze Erzeugnis situiert, und das bestimmte Merkmal erfüllt lediglich die Rolle des Kriteriums für die Zuweisung in die Einteilungseinheit. Der auf die maximalisierte Aufnahme von Merkmalen gelegte Schwerpunkt verbindet sich mit der angenommenen Voraussetzung, daß das Erzeugnis nur ein Fall der bestimmten Ordnung von Merkmalen ist. Demnach sind sie die grundsätzliche Kategorie der Analyse und nicht die Ergebnisse selbst. Man kann mit ihnen willkürlich jonglieren. Dies bietet größere Forschungsmöglichkeiten in der Lage, wenn wir über das restlich erhaltene Fundmaterial verfügen, und beschränkt keineswegs die Verlegung auf makromorphologisch und minimalistisch beobachtbares Niveau. Es macht die Einsicht in die Veränderlichkeiten, Gesetzmäßigkeiten, Strukturen leichter.

Adres Autora:

Dr Andrzej Mierzwiński  
Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Oddział we Wrocławiu  
ul. Więzienna 6  
50-118 Wrocław

